

Paweł Szuszczyński, *Przepraszam Czechów i Słowaków (65 dni operacji „Dunaj”)*. Relacja oficera wojsk inżynieryjnych, uczestnika zbrojnej agresji na Czechosłowację w dniach 20 sierpnia – 23 października 1968 r., Warszawa 2020, Instytut Pamięci Narodowej, ss. 232

Jesienią 1968 r., w czasie autorskiego spotkania, jeden z pisarzy-publicystów w mundurze oficera Ludowego Wojska Polskiego opowiadał zebranym o swoich doświadczeniach i wrażeniach z niedawnego pobytu w Czechosłowacji. Wspominał m.in. o tym, że gdy był tam w restauracji, to czeski kelner w manifestacyjny sposób odmówił podania mu – jako okupantowi – piwa. Wówczas polski oficer-literat zapytał kelnera, który był mężczyzną w sile wieku, czy gdy w końcu lat trzydziestych wkroczyli tutaj niemieccy żołnierze, również odmawiał podawania im piwa. „Oczywiście, że nie – wykrzyknął – to byli przecież okupanci, mogli zrobić wszystko. Musiałem...” „No właśnie – przerwał mu polski oficer – a mnie pan nie musi obsługiwać”. Wstał i wyszedł z restauracji, wykazując się refleksem, inteligencją i... umiejętnością zręcznego posługiwania się (stale modną w PRL) dialektyką: „subiektywnie nie był okupantem, ale obiektywnie przecież nim był”. Opisana historia, którą po raz pierwszy usłyszałem

w 1968 r., przypomniła mi się, gdy czytałem niezwykłą książkę opublikowaną niedawno przez Instytut Pamięci Narodowej.

Jej autorem jest urodzony w 1946 r. emerytowany pułkownik Wojska Polskiego, a zarazem emerytowany wykładowca akademicki, płk prof. Paweł Szuszczyński. Jako dwudziestodwuletni podporucznik w 21. Batalionie Saperów z Brzegu brał udział w Operacji „Dunaj”¹, czyli akcji pacyfikowania przez wojska czterech państw Układu Warszawskiego (radzieckie, polskie, węgierskie i bułgarskie) Praskiej Wiosny. W warunkach „pokojowych” była to najprawdopodobniej największa w dziejach ludzkości operacja wojskowa. Wojska inwazyjne pierwszego rzutu liczyły bowiem 250 tys. żołnierzy i około 4200 czołgów, a wraz z drugim rzutem w sumie 450 tys. żołnierzy i blisko 6500 czołgów. Przewyższały potencjałem militarnym alianckie wojska lądujące w Normandii w czerwcu 1944 r. Kontyngent polski w Czechosłowacji wynosił 24 341 oficerów i żołnierzy, 647 czołgów, 566 transporterów, 191 dział i moździerzy, 84 działa przeciwpancerne, 96 dział przeciwlotniczych, 4798 samochodów i 36 śmigłowców². Po II wojnie światowej wojska polskie poza granicami kraju nigdy i nigdzie nie były zaangażowane w takiej skali. Podobnych środków użyto tylko do tłumienia robotniczego buntu na Wybrzeżu w grudniu 1970 r., a jeszcze większych w stanie wojennym.

Wspomnienia Szuszczyńskiego są przy tym jedną z nielicznych opublikowanych relacji polskiego oficera uczestniczącego w interwencji zbrojnej w Czechosłowacji. Wyjątkowość przekazu polega przede wszystkim na tym, że Autor stara się uczciwie rozliczyć z własną przeszłością. Począwszy od mającego walor ekspiacyjny samego tytułu tej niewielkiej objętościowo, ale bardzo ważnej publikacji: „Przepraszam Czechów i Słowaków”, poprzez niezwykle osobistą dedykację dla własnych synów: Piotra i Daniela („Z poświęceniem czyniłem kiedyś to, co dziś nie przynosi chwały”), po ogólną wymowę całej tej książki³.

¹ Po zmianach ustrojowych także w Polsce problematyka ta doczekała się kilku cennych publikacji książkowych. Tytułem przykładu można tutaj przywołać: L. Kowalski, *Kryptonim „Dunaj”. Udział wojsk polskich w interwencji zbrojnej w Czechosłowacji w 1968 roku*, Warszawa 1992; A. Krawczyk, *Praska Wiosna 1968*, Warszawa 1998; L. Pajórek, *Polska a „Praska Wiosna”. Udział Wojska Polskiego w interwencji zbrojnej w Czechosłowacji w 1968 roku*, Warszawa 1998; R. Kwapis, *Praska Wiosna*, Toruń 2003; *Wokół praskiej wiosny. Polska i Czechosłowacja w 1968 roku*, red. Ł. Kamiński, Warszawa 2004.

² L. Pajórek, op. cit., s. 64, 232.

³ W przydługim nieco tytule płk Szuszczyński sam określa się mianem „uczestnika zbrojnej agresji na Czechosłowację”. Zwraca tutaj uwagę i zasługuje na uznanie to, że zdobył się na nazwanie agresją tego wszystkiego, co w ówczesnych środkach masowego przekazu, w państwach bloku radzieckiego określano najczęściej mianem: „braterskiej pomocy”. Na pewno droga od „braterskiej pomocy” do „agresji” musiała być dla Autora długa, trudna i... wyboista. Że tak właśnie było, świadczy pierwsze zdanie wstępu do tych wspomnień. „Pokorne słowa zawarte w tytule niniejszej książki – mojego rachunku sumienia – w żaden sposób nie cofną tragedii czeskiego narodu, ani nie zlikwidują mojego psychicznego i moralnego obciążenia spowodowanego uczestnictwem w haniebniej okupacji Czechosłowacji” (s. 9).

Wydaje się, że Szuszczyński bardzo rzetelnie rekonstruuje stan własnej ówczesnej świadomości. Nie dystansuje się od tego wszystkiego, co wówczas robił i mówił. Wielokrotnie — niezależnie od tego, czy akcentuje to wypowiedziami w rodzaju poniższych, czy też nie — uczciwie podkreśla: „tak wtedy myślałem”, „tak na to wówczas patrzyłem”, „uważałem, że to jest słuszne”. Na gruncie polskim jest to niestety raczej nieczęste zjawisko. Przede wszystkim dlatego, że znacznie częściej i chętniej niż w roli sprawcy zła, obsadzamy się w roli ofiary. W naszym myśleniu o historii dominuje poczucie — nie zawsze zresztą uzasadnionej — krzywdy. W stereotypowym, skrajnie uproszczonym, a czasem dodatkowo zideologizowanym myśleniu Polak może być ofiarą, ale nie sprawcą zła, a tym bardziej zbrodniarzem. A przecież wiadomo, że w przeszłości niestety tak również bywało.

Recenzowana książka składa się ze wstępu, wprowadzenia, czterech rozdziałów merytorycznych o w praktyce wszystko mówiących tytułach (pierwsze trzy z nich dzielą się na mniejsze części), krótkiego epilogu, jeszcze krótszej bibliografii, obejmującej zaledwie osiem pozycji, wykazu skrótów oraz indeksu nazwisk. Rozdział pierwszy noszący tytuł „Przygotowanie” dzieli się na trzy części: „Miodowa dezercja”, „Powrót” oraz „Indoktrynacja”. Drugi: „Na pierwszej linii” tworzy dziewięć mniejszych paragrafów: „Złamany szlaban”, „Kula w łeb”, „Pechowy wóz dowodzenia”, „W obronie własnej”, „Leśna łąźnia”, „Alarm bojowy”, „Karawan”, „Skórzany pas” oraz „Ostatni etap”. Najobszerniejszy rozdział trzeci nosi tytuł „W działaniu” i składa się aż z piętnastu mniejszych podrozdziałów: „M.P. Lubna”, „Twierdza”, „Nocny zwiad”, „Błoto”, „Kamieniołom”, „Miód”, „Czeski policjant”, „Paczka z Brzegu”, „Nominacje”, „Przepustka”, „Lekarstwo”, „Tragiczna wyprawa”, „Generalska latryna”, „Dzień Wojska Polskiego” oraz „Oczekiwany powrót”. Zatytułowany „Defilada” rozdział czwarty — jak już wspomniałem — nie został podzielony na mniejsze części.

Nie dziwi fakt, że książka mająca charakter wspomnieniowy napisana została w układzie chronologicznym. Krok za krokiem oczyma Szuszczyńskiego poznajemy wąski wycinek działań polskich żołnierzy w Czechosłowacji w 1968 r. Ważne przy tym jest i to, że Autor swoje przeżycia i przemyślenia opisuje zrozumiałym, przystępnym językiem, wolnym nie tylko od wojskowego żargonu, ale także obowiązującego wówczas w Polsce języka komunistycznej propagandy. Bardzo dobrym pomysłem — w celu ułatwienia lektury — było włączenie do książki kilku mapek i planów, od tych najbardziej ogólnych: obrazujących potencjał militarny państw NATO oraz Układu Warszawskiego, do szczegółowych, dotyczących działań polskich żołnierzy w Operacji „Dunaj”. Atutem recenzowanej książki jest także ciekawy materiał ilustracyjny. Składają się na niego m.in. skany winiet ówczesnych czechosłowackich oraz polskich gazet, a także polskich ulotek propagandowych oraz napisanych po polsku ulotek przygotowywanych przez czechosłowackich patriotów. Ponadto zamieszczono kilka zdjęć rodzinnych Autora oraz fotografie ukazujące życie (nie)codzienne polskich żołnierzy w Czechosłowacji. Dodatkowym atutem w zakresie materiału

ilustracyjnego są też pochodzące głównie z Muzeum Techniki Wojskowej „Gryf” w Dąbrówce reprodukcje kolorowych fotografii ciężkiego sprzętu wojskowego, m.in. takiego, jakim posługiwali się wówczas w Czechosłowacji polscy saperzy. Pozwala to na przykład lepiej zrozumieć i wyobrazić sobie bodaj najbardziej dramatyczne wydarzenie opisane przez Szuszczyńskiego.

Otóż w końcu września 1968 r. z grupką kilku żołnierzy, potężną ciężarówką Kraz, na którą załadowano 10–12 ton stalowych belek, wyruszyli w celach służbowych do macierzystej jednostki w Brzegu. Niedaleko od przejścia granicznego w Boboszowie — jeszcze po czechosłowackiej stronie — mieli bardzo nieprzyjemną i niebezpieczną przygodę. Na szosie w obu kierunkach panował ożywiony ruch, głównie samochodów ciężarowych. W pewnym momencie kierowca poinformował, że powoli wyprzedza ich wyładowana czechosłowackim wojskiem wielka ciężarówka Praga.

Kiedy Praga znalazła się już przed nami — relacjonował po latach płk Szuszczyński — na wysokości kabiny Kraz pojawił się drugi pojazd Armii Czechosłowackiej, tej samej marki. Przez kilka sekund obydwa pojazdy poruszały się równolegle. W pewnym momencie czeski kierowca na naszych oczach szarpnął silnie kierownicę swojego pojazdu w prawo, co spowodowało, że Praga z wielką siłą uderzyła w lewy bok naszego Kraz. [–] Kierowca czeskiej Pragi, prawdopodobnie niezadowolony ze skutków uderzenia, na moment odjechał w lewo i z całą siłą świadomie drugi raz uderzył na wysokości przedniego koła w lewy bok Kraz. Drugie uderzenie spowodowało, że Kraz prawymi kołami zjechał z korony asfaltowej drogi na miękkie pobocze. [–] przeciążony Kraz, nie tracąc prędkości, zaczął coraz bardziej zjeżdżać w prawo i po chwili poruszał się już cały na miękkim poboczu, powoli ściągany do przydrożnego rowu. Sytuacja stała się bardzo niebezpieczna, gdyż za metrowej głębokości rowem znajdowała się kilkusetmetrowa dość stroma skarpa. Przechylenie Kraz było tak duże, że groziło w każdej chwili wywrotką i wielokrotnym dachowaniem w głąb skarpy.

Przechylony niebezpiecznie Kraz, wypełniony znacznym ciężarem, napędzany siłą bezwładności nadal poruszał się po skarpie do przodu, łamiąc po drodze jak zapalki dwa drewniane słupy telefoniczne. Po przejechaniu około 120 metrów się zatrzymał. [–] pobojuwisko w postaci połamanych słupów wiszących na telefonicznych drutach i zrytej na odcinku ponad stu metrów skarpy przedstawiały przerażający widok. Świadomość tego, co mogło się stać, gdybyśmy dachowali, wywołała niesamowitą wściekłość (s. 196–197).

Wygląda na to, że Autor nie tylko w wypadku opisu tej „przygody” dość udanie odtwarza nastroje panujące wśród kadry, czyli zawodowych wojskowych⁴, jak i żołnierzy odbywających zasadniczą służbę wojskową. Czytelnik

⁴ Zasługuje to na szczególne podkreślenie, zważywszy na fakt, że pierwszy paragraf pierwszego rozdziału Szuszczyński zatytułował nader zagadkowo: „Miodowa dezercja”. Tytuł tej części książki wziął się stąd, że 29 czerwca 1968 r. ożenił się i dwa tygodnie później pożyczoną od rodziny starą warszawą nowożeńcy pojechali na urlop nad morze. Szybciej niż przypuszczali wyczerpały się im zasoby finansowe, ale nie to było

praktycznie nie może nie zauważyć różnicy w tych nastrojach po obu stronach granicy. O ile opis przemieszczania się wojskowej kolumny po polskiej stronie przypomina nieco liczne wspomnienia poligonowe w ramach manewrów, to po przekroczeniu granicy polscy żołnierze nagle znajdują się w sytuacji bojowej i stają się, przynajmniej dla części Czechów i Słowaków, wrogami, agresorami, okupantami. W pierwszym większym mieście Czechosłowacji, w Ołomuńcu, przez który przejeżdżali nocą 21 sierpnia, na wielu domach mieszkańcy wywiesili naprędce wykonane transparenty, wyrażające niezadowolenie z wkroczenia obcych wojsk. „Niektóre z transparentów – wspomina Szuszczyński – zawierały ostre słowa: «Okupanci!», «Mordercy!», «Faszyści!», «Nie potrzebujemy pomocy Układu Warszawskiego!». Wśród wrogich haseł można było spotkać także rysunki, na których czarnym kolorem stawiano znak równości pomiędzy hitlerowską swastyką a radzieckim sierpem i młotem” (s. 86).

Być może jednak jeszcze większe wrażenie na niektórych Czytelnikach zrobi „przygoda”, jaka spotkała polskich saperów w Litomyślu. Gdy kolumna pojazdów wojskowych po raz kolejny zatrzymała się na kilkanaście minut, tym razem w środku miasta, wśród kadry i kierowców „zapanowała nerwowa atmosfera”, gdyż stojące gęsto jeden za drugim pojazdy stanowiły – jak to ujął Autor –

dogodny obiekt do działań wrogiej nam propagandy, a nawet aktów dywersji. Kierowcy nie gasili silników, choć postój się przedłużał. Nikt nie wychodził z samochodów na ulicę. [–] Zupełnym zaskoczeniem było pojawienie się nagle młodej dziewczyny, która, idąc od czoła kolumny, podchodziła do kolejnych samochodów, częstując żołnierzy papierosami. [–] Dziewczyna wysoko wyciągała rękę z paczką, z której nierówno wystawało kilka papierosów. Żołnierze chętnie się skończyli. Dziewczyna podbiegła do kabiny stojącego przed nami samochodu i, stając na palcach, wyciągnęła rękę w kierunku siedzącego w kabinie żołnierza. W tym momencie, nie wiadomo skąd, na chodniku pojawił się dojrzały mężczyzna. W ułamku sekundy znalazł się z tyłu przy dziewczynie i otwartą dłońią uderzył ją w twarz. Czeszka krzyknęła i upadła na kolana. Paczka papierosów wypadła jej z ręki i rozsypała się w powietrzu. Mężczyzna zaczął uciekać wąskim przejściem w głąb osiedla. Obserwujących to żołnierzy, w tym mnie, sparaliżowało. Dopiero po kilku sekundach nastąpiła reakcja. Z samochodów wyskoczyło kilku saperów i podjęło nieudaną próbę pogoni [–]. Żołnierz, którego chciała poczęstować, stał przy dziewczynie. Przy jego pomocy podniosła się z ziemi. Trzymając się prawą ręką za twarz, szybko się oddaliła. [–] Opuszczona głowa i pochylona sylwetka dziewczyny świadczyła, że odczuwa silny ból (s. 123–124).

najgorsze. Wracali do rodziny, gdy Autor telefonicznie skontaktował się z macierzystą jednostką. Zaprzyjaźniony z nim oficer dyżurny poinformował go: „Jednostka od kilku dni stoi nad czeską granicą, a ciebie szuka połowa WSW po całej Polsce. Podejrzewają, żeś zdezertował z armii. Rozesłali po całej twojej rodzinie telegramy, byś natychmiast wracał, a ty przez prawie tydzień nie dajesz znaku życia. Trzy razy dziennie jeżdżę do tego domu i sprawdzam, czy wróciłeś” (s. 31).

Myślę, że — niezależnie od motywów przyświecających jej działaniom — odczuwała ona nie tylko ból fizyczny, ale również cierpiała psychicznie. Naturalnie jej postępowanie można zinterpretować na co najmniej dwa sposoby, które nie musiały być przy tym wzajemnie wykluczające się. Po pierwsze, mógł to być po prostu ludzki odruch poczęstowania papierosami zmęczonych kilkudniową podróżą młodych mężczyzn, żołnierzy — było nie było — formalnie rzecz biorąc sojuszniczej armii. Po drugie, można spojrzeć na tę scenę jako na przejaw zdrady w czasie narodowej próby i symboliczne wsparcie dla wojsk okupacyjnych. Nie wiemy przy tym, jaki był poziom świadomości społecznej, narodowej, obywatelskiej owej dziewczyny. Zaslugą płk. Pawła Szuszczyńskiego jest to, że utrwalił tę dramatyczną scenę dla potomności. Uważam zresztą, że największą zasługą Autora jest to, że w ogóle zdecydował się na opublikowanie tej jakże ważnej i potrzebnej książki, która z pewnością poszerza naszą wiedzę o udziale polskich żołnierzy w Operacji „Dunaj”.

Jerzy Eisler
(Warszawa)